№ 48. Warszawa, 2 Grudnia 1910 roku. Rok III.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY i LITERACKI.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3 — 5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Spóźnione odruchy, przez L.
Kryzys polityczny we Francji, przez Wig.
Świty (odcinek), przez Zygm. Kisielewskiego.
Dziennik rekonwalescencji, przez K. Zalewskiego.
Uniwersytet Jagielloński, przez H. R.
Zjawisko twórczości w sztuce, przez W. Kiślańską.
Krytyka i sprawozdania: Ex America lux! przez S. Rudniańskiego.
Felicjan Faleński, przez Kazimierza Wroczyńskiego.
Kronika.
Odpowiedzi od Redakcji.

Spóźnione odruchy.

Rok 1910, dobiegający kresu, zasłużył sobie na miano „roku rewizji". Po rewizji senatorskiej, biurokratycznej, przeżywaliśmy rewizje polityczne i wolnomyślne. Lewica robotnicza, doświadczywszy przymusowej rewizji wszelkiego rodzaju, między innemi i „rewizji" p. Niemojewskiego, została wypuszczona na wolną stopę z łatą na plecach, mającą ostrzegać społeczeństwo przed „niebezpieczeństwem żydowsko-socjalistycznem". Obecnie „Gazeta Warszawska" „poddała rewizji" stosunek swój do konstytucjonalistów rosyjskich. I w dziejach partji „wolności ludu" wykryto głównie robotę żydowską, ponieważ obecnie wypowiedziała się przeciw zaprowadzeniu w samorządzie kurji żydowskiej naprzekór obozowi p. Dmowskiego, który dla dobra polskości w odosobnieniu domaga się uchwalenia tej kurji. Nie będziemy bronili postępowości i demokratyzmu rosyjskiej partji konstytucyjnej. Historja jej obfituje w wiele faktów, świadczących o chwiejności i braku odwagi cywilnej w tych wypadkach, kiedy właśnie mogła złożyć dowody swych cnót politycznych. Barwa demokratyczna „kadetów" zależała w dobie rewolucyjnej i porewolucyjnej od stopnia napięcia ruchu wolnościowego. Wszelako minimum demokratyzmu zachowała i dziś w dobie bezwzględnej reakcji i nie zeszła na grunt upodlenia politycznego wzorem naszej demokracji narodowej.

Wystąpienie „Gazety Warszawskiej", nie będąc wynikiem jakichś zmian przedmiotowych w ugrupowaniu sił konstytucyjnych w Rosji, posiada wszelkie cechy przypadkowości. Wiążąc jednak ostatnie wypowiedzenia tego organu z ogólnem stanowiskiem grupy p. Dmowskiego, trafiamy na tajemniczy węzeł myśli, mówiący o konsekwencji postępowania, t. j. o konsekwentnym upadku ideologji demokracji narodowej.

Sens polityczny wynurzeń p. Dmowskiego, mających zdyskredytować konstytucjonalistów rosyjskich, może być tylko taki: dopóki ramię „wolności ludu" przedstawiało pewną siłę realną, wzbudzającą nadzieje czy złudzenia, że zdoła szarpnąć i wyrwać coś dla warstwy obszarniczo-plutokratycznej, dopóty p. Dmowski chętnie się na niem wspierać raczył. Z chwilą jednak, kiedy losy trzeciej Izby niemiłosiernie obnażyły ubóstwo środków po stronie mieszczaństwa konstytucyjnego, p. Dmowski, zdobywszy już rutynę w przystosowaniu się do wymagań „czasu", zawarł „milczący" układ zakulisowy z frakcją październikowców i we łzach rozczulenia utopił wskazania własnej polityki najbardziej narodowej. Konserwatyzm jest formą polityczną optymizmu. Pełna błędów i wahań polityka p. Dmowskiego, przerzucająca się ze strony prawej na lewą i odwrotnie, na podstawie doświadczalnej dowiodła słuszności tego twierdzenia w stosunku do grupy narodowo-demokratycznej. Dziś zaś, jakby chcąc zilustrować swoje nicestwo polityczne, p. Dmowski wypowiedział wojnę jedynemu stronnictwu mieszczańsko-konstytucyjnemu w Rosji, przypisując mu nadmiar uroszczeń i brak taktu politycznego w sprawach, obchodzących społeczeństwo polskie. Stanąwszy na stopie wojennej ze stronnictwem „wolności ludu", p. Dmowski niezadługo ujrzy tuż nad głową i usłyszy poszum sztandarów rosyjskiej reakcji nacjonalistycznej, spełniającej w Petersburgu takąż samą rolę w stosunku do liberalizmu, jaką bierze na siebie w Warszawie. Przypisując partji kadeckiej ostateczne zżydzenie, p. Dmowski przejmuje tem samem metody walki politycznej ideologów skompromitowanych w Rosji, i za milczący hołd im oddany został przez konstytucjonalistę Pietrunkiewicza porównany z tak wyraźną pod pewnym względem osobistością, jak Mieńszykow.

http://rcin.org.pl

Nie mając zasad politycznych ani ustalonych probierzy postępowania, zatraciwszy zmysł polityczny i poczucie łączności z rzeczywistością, p. Dmowski usiłuje obecnie wystąpić pod kruchym pancerzem obrażonej godności narodowej. Poddając rewizji swój stosunek do liberalizmu rosyjskiego, p. Dmowski przeprowadza jednocześnie najbardziej zjadliwą krytykę swojej własnej przeszłości politycznej, będącej historją poniewierania tej właśnie godności. Dziś, znajdując się w stanie bezwzględnego osamotnienia, pragnie nadać „polityce narodowej” wszelkie cechy samodzielności i zupełnego uniezależnienia się od panującego ugrupowania sił w Izbie państwowej. Śmieszne odruchy! Samodzielność, o ile jest wynikiem wzrostu żywotności i wzmożonej energji, stworzyć może podstawy dla własnej twórczości politycznej, o ile zaś jest tragicznem następstwem i rozpaczliwym wysiłkiem upadku i wyczerpania — stać się tylko może samodzielnością w nicestwie. I tu, parafrazując nieco powiedzenie Montaigne'a, rzec można, iż mądrość polityczna p. Dmowskiego zdąża jedynie do tego, aby nauczyć swoją grupę, jak nie ma się bać umierania w stanie zupełnego zaniku twórczych i żywotnych sił politycznych. L.

Kryzys polityczny we Francji.

Ostatnie zajścia w życiu parlamentarnem Francji są tak charakterystyczne dla francuskiego „radykalizmu”, mającego wśród naszych postępowców tylu ślepych wielbicieli, że choć depesze doniosły o nich wcześniej, nie waham się jeszcze raz zajść tych przedstawić w całości.

Od chwili otwarcia tegorocznej sesji toczyła się dyskusja nad stanowiskiem rządu wobec strejku kolejowego. Główny atak prowadzili socjaliści, sekundowani na ten raz przez lewe skrzydło socjalnych radykałów, t. zw. grupę Combes'a.

Cały szereg mówców skrajnej lewicy, powołując się na istniejące prawa o związkach zawodowych i strejkach, na rezolucję Izby z 1894 r. przedstawioną przez obecnego ministra Millerand'a, na słowa wypowiedziane zeszłego roku w Senacie przez innego ministra p. Barthou, wreszcie na niezliczone artykuły i mowy Briand'a, Viviani'ego, Millerand'a, dowodził, że kolejarze na równi z innemi robotnikami prywatnych przedsiębiorstw kapitalistycznych mają całkowite prawo strejku. Wskazywano na nielegalne zmilitaryzowanie pracowników kolejowych, na cyniczne oddanie armji narodowej na usługi kapitalistów, na skandaliczne pogwałcenie wolności osobistej, zebrań i prasy.

Argumentacja była silna, a przedewszystkim nie naciągana, fakty przytaczano prawdziwe, nie przesadzone, brzmienie prawa było aż nadto wyraźne i kategoryczne. Nie przekonało to wszystko większości radykalnej. Interes klasowy, obowiązek obrony „stanu posiadania“ burżuazji, obawa ruchu demokratycznego kazały pozostać im głuchemi i ślepemi na najsłuszniejsze dowodzenia, na najjaskrawsze fakty. W „republice demokratycznej i socjalnej” (formuła radykałów dla określenia francuskiej rzeczypospolitej plutokratycznej) uznano za słuszne zgniecenie strejku ekonomicznego państwowemi środkami: wojskiem, policją, więzieniem, sądami, przyklaśnięto złamaniu praw cywilnych i wojskowych dla dogodzenia akcjonarjuszom kolei, pochwalono zmobilizowanie kolejarzy i oddanie ich jako wojskowych niewolników na pastwę wyzyskowi kapitalistycznemu.

Trzeba przyznać: znalazła się wśród radykałów mała grupka, ta sama którąśmy widzieli zawsze podczas drakońskich rządów Clemenceau, oddzielającą się od głównego korpusu radykalnego, by nie ponosić odpowiedzialności za jego czyny, znalazła się grupa kombistów, by stanąć obok socjalistów w obronie prawa i sprawiedliwości. „Sekciarze“, krzyczą w ich stronę prawicowcy, intryganci, kierowani osobistemi ambicjami" powiada o nich „postępowy” „publicysta” polski p. Gorecki, a to są jedyni pozostali po za socjalizmem szczerzy demokraci, idealiści, którzy zachowali cały swój program z czasów opozycji radykalnej i nie sprzedali go za miskę soczewicy ministerjalnej.

Progresiści umiarkowani, nacjonaliści, cała t. zw. opozycja (prawicowa) nagle znikła, zaprzepaściła się w fałdach większości ministerjalnej. Dziś można powiedzieć: „Niema wrogów na prawicy.” Prawica i centrum najgłośniej oklaskiwały ministrów i największe im składała dowody oddania.

Taki był wygląd parlamentu przez cały czas dyskusji aż do historycznego posiedzenia 30 października, na którem Briand, odpowiadając na gwałtowną mowę Jaurès'a, rzucił w stronę lewicy:

„A teraz chcę powiedzieć słowa, które was poruszą: jeślibym dla utrzymania bezpieczeństwa nie rozporządzał potrzebnemi środkami, jeśliby trzeba było uciec się do nielegalności, nie zawahałbym się.“

Frazes ten słusznie zwany groźbą zamachu stanu w jednej chwili zmienił wygląd Izby; zdawało się, że szał jakiś ogarnął tych zobojętniałych, zmęczonych parlamentarzystów.

Z ław socjalistycznych i socjalno-radykalnych podniósł się jeden krzyk oburzenia i zgrozy. W jednej chwili opozycja lewicowa wzrosła, napęczniała, wzdęła się i runęła ku estradzie, ku śmiałkowi, co blady i zmieszany nie wiedział, co ma robić.

Na prawicy i w centrum słowa zamachu stanu wywołały wprost odmienny skutek; entuzjazm, szał radości, nadzieja zrealizowania najtajniejszych pragnień przekazywanych z pokolenia na pokolenie, odnowienie wspomień młodości — odbiły się na arystokratycznych obliczach przedstawicieli tradycji: Kto wie? Może to ten człowiek, co przywędrował z krańców rewolucji aż ku wybrzeżom reakcji, okaże się dość silnym i odważnym, by spełnić zadanie, pod którego brzemieniem upadł Boulanger, Casimir-Perier, Deroulede i tylu innych. Może to mąż opatrznościowy? I przeciw fali lewicowej wzniósł się żywy mur prawicy i zasłonił swemi piersiami byłego anarchistę, teraźniejszego prezesa ministrów, przyszłego dyktatora.

Tylko prawe skrzydło radykałów—główna opora rządu—pozostało nieruchome. Jakby zamarło z przerażenia wobec wielkości rzeczy widzianych i konieczności natychmiastowej decyzji — na prawo czy na lewo?

Natychmiast przerwano posiedzenie i choć nazajutrz wypadała niedziela, postanowiono obradować wbrew zwyczajowi. Ale republikanie nie mogli czekać; zebrani w liczbie 200 jednomyślnie uznali, że nadal Briand nie może pozostawać u władzy. Nawet ci, którzy zachowywali się obojętnie wobec *czynów nielegalnych* rządu, poruszyli się na odgłos *nielegalnego słowa* — szczegół charakterystyczny dla psychologji burżuazyjnego postępu; mniejsza o to, dość że votum niezaufania było jednogłośnie uchwalone.

Po nocy namysłu prawi radykali (grupa p. Crouppi'ego) zmienili zdanie; zrozumieli oni, że obalenie w tej chwili Brianda, to zwycięstwo żywiołów lewych, że w takich warunkach jedynie ministerjum kombistów było możliwe, i głosowali za rządem, a wraz z niemi głosowało całe centrum, cała prawica; opo-

http://rcin.org.pl

zycję stanowiło 75 socjalistów i setka radykalnych—socjalistów.

Rząd dostał votum zaufania. Wtedy na mównicę wszedł weteran socjalizmu francuskiego Juljusz Guesde i w imieniu 75 odczytał akt oskarżenia przeciwko Briand'owi o nadużycie władzy.

Głuchem milczeniem przyjęto ten wniosek oddania pod sąd renegata, ani jeden śmiały głos w całej izbie nie znalazł się na poparcie słusznego żądania. Kiedy chodzi o obronę praw robotniczych, socjaliści sami jedni stają na gruncie legalności.

Briand został uratowany przez prawicę konserwatywną i klerykaną. Ale zaraz po ogłoszeniu wyników głosowania widoczne było, że ministerjum nie może pozostać dłużej. Zmieniła się większość, która go popierała, zmienić się musiał i jego skład. Na pierwszem zaraz posiedzeniu większość ministrów zgłosiła dymisję; Briand zmuszony był ustąpić wraz z innemi. Ale jednocześnie otrzymał on od prezydenta republiki mandat utworzenia nowego gabinetu. Było to rozwiązanie zupełne logiczne, choć z punktu widzeniu konstytucji pozostawiało pewne wątpliwości.

Ze skompletowaniem nowego ministerjum nie było trudności—apetytów nie brak w parlamencie francuskim — brakło natomiast zdolności i trudniej było z podziałem tek. Sądownik p. Raynaud, że jest zamiłowanym myśliwym, dostał rolnictwo; Klotz pochodzący z plutokratycznej rodziny już przez to samo wskazany był na ministra handlu lub finansów, ale że handel był poprzednio zajęty przez Jean'a Dupuy, więc przypadły mu w udziale finanse; p. Morel miał szczęście urodzić się na wyspie Zjednoczenia, z tego tytułu nadawał się na ministra Kolonji; Lafferre znów jest jednym z najzajadlejszych wrogów ruchu robotniczego, to było dostateczną kwalifikacją do oddania mu portfelu pracy. Ministrami spraw wewnętrznych i wyznań, spraw zagranicznych, wojny, marynarki i handlu pozostali Briand, Pichon, generał Brun, Boué de Lapeyrère, Dupuy—szczątki dawnego ministerjum. Wreszcie sprawiedliwość dostała się Girard'owi, oświata — Faure'owi, roboty publiczne — Puech'owi, bo trzeba było im coś dać; ale dlaczego ten dostał jedno, a tamten drugie—nikt nie zgadnie; być może że zdali się na wyrok losu i ciągnęli węzełki. Mniejsza o to! Dość, że ministerjum było sklejone, posiadało wszystkie dane by otrzymać większość: dwuch wojskowych, kilku potentatów giełdy, paru wpływowych dziennikarzy, jednego byłego rewolucjonistę i jednego byłego Wielkiego Mistrza Masonerji we własnej osobie. Ten zdetronizowany papież wolnomularstwa miał odegrać wielką rolę polityczną. Był on odczynnik dla pozbycia się z większości ministerjalnej kompromitującej skrajnej prawicy i środkiem uzyskania poparcia lóż, które na ostatnim swym konwencie potępiły politykę Brianda. Manewr się udał, ale tylko częściowo. Wprawdzie fanatyczni katolicy odpadli, ale trzeźwi politycy konserwatywni oświadczyli, że gotowi są dla „dobra społeczeństwa" zrobić ofiarę ze swych uczuć wstrętu i nienawiści i przyjąć usługi masońskiego djabła. Natomiast w lożach zawrzało i nastąpiła scysja. Interesy społeczne przeważyły dobro „Kościoła." W rezultacie ministerjum Briand'a № 2 otrzymało znikomą większość 80 głosów na 600 blizko głosujących. Większość ta nie gwarantuje mu długiego istnienia. Deklaracja ministerjalna odczytana w parlamencie nosi piętno nawskroś reakcyjne. Wprawdzie mówi się tam półgębkiem o reformie wyborczej, administracyjnej, finansowej i szkolnej, ale tak niewyraźnie, że można z góry orzec, że one albo wcale nie będą przeprowadzone, albo zostaną skarykaturowane do niepoznania. Jedynie zamiary w dziedzinie polityki robotniczej są jasne i uwydatnione. Cały szereg praw wstecznych, jak zakaz (?) strejku w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, rozwiązanie konfederacji generalnej pracy, ograniczenie wolności związków zawodowych, ograniczenie strejków przez obowiązkowe sądy rozjemcze i t. p. ma być przedsięwzięty w najbliższej przyszłości. Należy się jednak pocieszać, że są to „strachy na Lachy", bo ministerjum obecne, opierające się na prawych radykałach, „niezależnych" i wątpliwej wartości republikanach, zwanych „progressistami" przy pierwszym poważnym, konkretnym projekcie prawa upadnie. Pozostanie jednak po nim to rozbicie, zdezorganizowanie, które daje się zauważyć we wszystkich obozach, prócz socjalistycznego, pozostanie zupełne fiasko radykalizmu u władzy, i pozo-

---

Zygmunt Kisielewski.

ŚWITY.

12)

— Tak, chcę się wygadać. Tylko na takie gadanie warto psuć język. Dlaczego ludzie są skryci?— Najcenniejszą rzecz chowają pod korcem. Przecie naprawdę to nas tylko obchodzi, co człowiek myśli, czem żyje – wszystko inne jest czarną kawą po obiedzie, albo załatwianiem interesów. Więc chcę się wygadać, bo kocham ludzi, chociaż nie zawsze mam tyle siły, aby się do tego przyznać.

— Nie zawsze trzeba—wtrącił Łubieński.

— Ale mnie teraz trzeba i dlatego mówię z wami otwarcie. Chciałbym zwalić ten mur fałszu, który między nami stoi. Dlaczego miałbym to kryć? Nie wiem, co to jest duma... duma! Z czego ja mogę być dumny, jakie prawo do dumy dzisiaj my posiadamy? Krzywicie się? Tak się w was tchórz broni, abym mu nie zmącił jego dobrobytu. Nienawidzę spokoju i wam go nie chcę zostawić — żyjcie! Tak, jak ja żyję, a raczej żyłem. Bo wam wyznam moją najgłówniejszą tajemnicę, ze kiedyś żyłem, a dzisiaj już trup jestem i dusza się moja męczy. — Zanim odleci, jeszcze tęskni, żegna życie. Kochałem życie, tak, jak słońce kochałem, a dzisiaj już trup—nic—Jestem nagi człowiek, znędzniały, jak wy, który wszystkie szmaty przegniłe zdarł z ciała, aby siebie zobaczyć. Dotknąłem ciała mego i mróz mnie przeszedł. Serce przestało bić.

— Stefan! — krzyknęła Regina. Panie Stefanie! błagam pana!

Sarnecki nie reagował wcale na okrzyk Reginy. Słuchacze oglądali się jeden na drugiego, jakby chcieli się o coś wzajemnie pytać. Uczyniło się poruszenie. Niektórzy patrzyli na Sarneckiego z jawną pogardą. Zgliński pokazał mu zegarek, ale Sarnecki odepchnął rękę Zglińskiego. Rozgorączkowanemi oczami wodził po zebranych, czując, że między nim a większością słuchaczów mur stoi twardo, że go nie zdoła skruszyć, ale wygadać postanowił się już do końca.

— Jeszcze, jeszcze — opędzał się ręką Zglińskiemu — jeszcze słów kilka. Co wam zresztą szkodzi posłuchać człowieka pijanego aż do nieprzytomności, chociaż, zapewniam was, przytomniejszy jestem dzisiaj, niż wy wszyscy. — Spadam już w morze. Ni-

http://rcin.org.pl

stanie ta wielka prawda, która i dla nas nie jest obojętną, że z chwilą gdy „postęp" zwraca się przeciw lewicy przestaje być postępem i nieubłaganie musi się posuwać coraz bardziej na prawo, aż do reakcji społecznej i politycznej. Niema postępu z wrogami na lewicy!

Paryż. Wig.

Dziennik rekonwalescencji.

Z powodu dzieł Stanisława Brzozowskiego „Legenda Młodej Polski" i „Idee".

(Dokończenie)

Otóż, w chwili obecnej p. Brzozowski w swych dążeniach społeczno-politycznych najbardziej się zbliża do Narodowego Związku Robotniczego. Organizacja ta, ciesząca się wpływem na tę część polskiego ludu pracującego, której są obce dążenia stronnictw robotniczych, od swego zjazdu we wrześniu 1908 r. odbytego, zaznacza wyraźnie, że uznaje za niezbędną walkę o odbudowanie niepodległego państwa polskiego i w tym celu organizuje klasę robotniczą na gruncie jej interesów; a mając na względzie cel wyżej wskazany uważa na niezbędne podporządkowanie tych interesów interesom ogólno-narodowym. Jest to stanowisko dawne szlacheckich patrjotów, zmodyfikowane pod naciskiem stosunków obecnych, w których walka klasowa proletarjatu stała się największą potęgą twórczą.

Lecz Związek Narodowy Robotniczy widzi jedyny środek dla urzeczywistnienia swego ideału w walce na śmierć i życie ze wszystkiem, co mu stoi na przeszkodzie.

P. Brzozowski zaś twierdzi, że nie należy buntować się przeciwko rzeczywistości, lecz tworzyć tę rzeczywistość, że nie walka, lecz twórczość jest naszem zadaniem. Że ten pogląd należy rozumieć tak, jak on jest wypowiedzianym, możemy na to znaleźć niezliczoną ilość dowodów. [1])

Oto, już z cytowanego w początku niniejszego artykułu ustępu oraz innego—o zadaniach u nas wiary w chwili obecnej łatwo zauważyć, że przeciwstawienie tworzenia rzeczywistości buntowi przeciwko niej stanowi główną zasadniczą myśl p. Brzozowskiego w obu jego dziełach. Tego samego dowodzą ustępy z „Idei", w których autor twierdzi, że „wychowawcami narodu są ludzie, których nie można zakwalifikować z punktu widzenia walk politycznych", gdyż „oni służą rzeczywistemu życiu, a nie zaś organizowaniu fata morgan, zabobonów i fikcji politycznych", te ustępy, w których zapalczywie zwalcza on wszelką myśl opozycyjną i twierdzi, że „zmysł rzeczywistości psychicznej, jej głębokiego znaczenia, jej demonicznej prawdy nie idzie nigdy prawie w parze z popularnością w środowisku opozycyjnem." Nader charakterystycznem jest pod tym względem owo miejsce rozdziału „Anti-Engels", gdzie autor, zwracając się przeciwko Engelsowi i marksistom dzisiejszym, pisze: „robotnikowi ukazywano, że jako konkretny umiejący żyć swem konkretnem życiem twórca pewnej rzeczywistości jest niczem..., że przedewszystkiem „musi on być ideologiem", nie zaś „żywym człowiekiem."

Nie będziemy zastanawiali się nad tem pogmatwaniem myśli, jakie zawiera wyżej przytoczony ustęp, nad absolutną nieznajomością literatury marksistowskiej, nad wypaczeniem do niepoznania poglądów Marksa-Engelsa.

Wskażemy tylko, że tu jest to samo, lecz w bardziej karykaturalnej formie, apoteozowanie codzienności życiowej, jakeśmy już niejednokrotnie spotykali w „Ideach" i miejscami w „Legendzie", że wyraźnym tu jest pierwiastek zgody z losem. Oto, np., zdanie Marksa, (nie zaś Engelsa, jak sądzi p. Brzozowski) w którem twierdzi on, że życie robotnika, dzięki dłu-

[1]) Uważam za niezbędne zatrzymać się nad tem, gdyż ci, którzy się nie chcą rozstać z dawnym obrazem p. Brzozowskiego, mogą twierdzić, iż zdanie powyższe jest reakcją przeciwko romantyzmowi.

---

kogo nie oskarżam, bo nikt nie jest winien, albo wszyscy. Wielu jest powołanych, ale nie wielu wybranych. Ja, współczesny cherlak, człowiek chęciami gwiazd sięgający, a ciałem i wolą niedorosły do żadnego czynu, odważyłem się przekroczyć granicę. Był to błąd, albo fałszywa duma. To była słabość, która widząc, że stoi nad przepaścią, udaje przed sobą, że jej niema. Ale nie zrzucam z siebie odpowiedzialności. Tylko powiadam, że jesteśmy dziećmi rodziców znużonych, którzy nie mieli odwagi myśleć i czuć i dlatego, dziećmi będąc, osądziliśmy ich i poszliśmy szukać nowych dróg. A nowych dróg nie znaleźliśmy jeszcze w gmatwaninie współczesnej. Jestem jednym ze szczęśliwych, co „padli wśród zawodu". Ale teraz, gdy patrzę w dusze wasze, zadaję sobie i wam pytanie: czyście gotowi, jeśliby dzień nadszedł? Czy może wszyscy jesteśmy zżarci przez robaka niewiary i sceptycyzmu? Bez wiary jasnej niczego nie zdziałacie, a wiary ani rachunkiem ani handlem zręcznym wykrzesać nie można. Duch żyje tylko wiarą, a bez niej miota się i zamiera.

— Przestań prawić kazania, mistyku — rzekł głośno Zgliński.

— Ja pytam!

— Za pół godziny odchodzi pociąg.

— Tak — ach prawda. tak...

Sarnecki poczuł nagle niezmierne zmęczenie i upadek sił. — Goście zaczęli się rozchodzić w pośpiechu, niektórzy przygnębieni, inni zirytowani, że im Sarnecki zepsuł zabawę. — Sarnecki w jednej chwili zrozumiał całkowicie, że odjeżdża i że się z Reginą rozłączą. Spadła na niego rozpacz, niby jastrząb, który zatapia szpony w gołębiu. Była to chwila bólu najwyższego, ale trwała krótko. Zdruzgotana świadomość poddała się rzeczywistości z rezygnacją. — Sarnecki szukał Reginy wzrokiem. Ubrana stała już we drzwiach, Wyszli na ulicę. Regina szła ze Zglińskim, który jej podał ramię. Sarneckiemu towarzyszyli Łubieński i Śmigielski.

— Smutne było to wasze kazanie, jak to nazwał Zgliński — odezwał się po chwili Łubieński.

— Więc i wyście to tak zrozumieli? Tego się nie spodziewałem.

— A wy wierzycie? — zagadnął znowu Łubieński.

— Ja teraz w nic nie wierzę. Ja teraz nic nie wiem.—

Pociąg, którym miała odjechać Regina, stał już

http://rcin.org.pl

gości pracy i okropnym warunkom, w jakich pracuje, rozpoczyna się dopiero z chwilą, gdy pracę swą kończy,—p. Brzozowski tłumaczy, jako pogardę dla jego życia konkretnego, ba, nawet dla jego życia osobistego, jako chęć przekształcenia go „z żywego człowieka w ideologa." Tymczasem z owych poglądów K. Marksa wypływało jedynie poszanowanie dla osobistego życia robotnika; tymczasem nie tylko z punktu widzenia marksizmu, lecz nawet z punktu widzenia zwykłego zdrowego rozsądku zrozumiałem jest, że ideologja nie jest czemś, co by się dało przeciwstawić życiu, że „żywy człowiek", żywy członek klasy robotniczej nie może stopniowo nie stać się jej ideologiem.

P. *Brzozowski ma zupełną słuszność, nazywając siebie rekonwalescentem.* Stopniowo, krok za krokiem opuszcza go gorączka rewolucyjna, która go niegdyś trawiła w ciągu pewnego czasu. Jeżeli jeszcze całkiem sobie tego nie uświadomił, to tylko dlatego że „prawdą twórcy jest zawsze to, jak siebie utrzymywał i stwarzał, nie zaś, jak siebie oglądał i posiadał."

Dzisiejsza jego ideologja to jedna z wielu form neougody, to jakby synteza tych kierunków, na które się rospada Narodowa Demokracja, to nowy fundament filozoficzny dla ideałów społecznych naszego schorzałego mieszczaństwa. Jego ideologja jest w zupełnej harmonji z tym poglądem na zadania wiary, jakie wypowiedział. Już idealizm p. Brzozowskiego, już potem jego apoteozowanie pracy, bez uwzględnienia tak ważnych a niezbędnych jej wyników, jak walka klas, stworzyły grunt odpowiedni dla rozkwitu ugodowych poglądów społeczno-politycznych, ubranych w ładne, krzyczące rewolucyjne frazesy. Reszty dokonały różnorodne warunki życiowe.

Gdy się zbliżały pamiętne wypadki 1905 r., gdy atmosfera społeczna była jakby przesiąknięta elektrycznością, gdy się w niej dawały wyczuć symptomaty zbliżającej się burzy, wtedy i p. Brzozowski rozwijał przed czytelnikiem szerokie horoskopy. Dziś, gdy nasze społeczeństwo skostniało w zimnej atmosferze reakcji i apatji, on ukazuje mu hasła, będące jakby odbiciem jakiegoś legendowego pozagrobowego świata.

To też nie wątpimy, że ta część naszego społeczeństwa, która szczerze hołduje ideałom przyszłości, pozostanie dziś głuchą na jego nawoływania.

K. Zalewski.

Uniwersytet Jagielloński.

Ostatnie korespondencje z Krakowa przyniosły wiadomości, tyczące się Wszechnicy Jagiellońskiej, któremi wypada nam się zająć bliżej nieco. Od kilku już lat w wyższych uczelniach galicyjskich, jak w Krakowie, tak i we Lwowie, dochodzi do coraz gwałtowniejszych starć między młodzieżą wolnomyślną a sferami kierowniczemi na tle żądań wolności i czystości nauki. Przymnijmy sobie tylko zeszłoroczne wiece we Lwowie, żądające oddzielenia wydziału teologicznego od Uniwersytetu, powstanie tamże oddziału akademickiego Ligi wolnej myśli, dążącego do zrealizowania tego postulatu—takie same wiece w Krakowie, strejk Wahrmundtowski, wiece w sprawie stanowiska kardynała Puzyny wobec obchodu Słowackiego i uchwała studentów zabraniająca temu dostojnikowi wstępu do Uniwersytetu, czego rezultatem była nieobecność pierwszy raz od szeregu lat biskupa krakowskiego na akcie otwarcia Uniwersytetu w zeszłym roku - ponadto liczne odezwy, wydawane przez młodzież postępową przy rozmaitych, odpowiednich okolicznościach, a kończące się coraz wyraźniej formułowanem żądaniem uwolnienia najwyższych uczelni naszych od wpływu kleru, a w szczególności — oddzielenia wydziału teologicznego. Wreszcie w bieżącym roku, zaraz na jego początku, mamy do zanotowania wystąpienie, które rozwinęło się w nieoczekiwany zupełnie skandal, zakończone czynem hańbiącym w najwyższy sposób przemożnych przeciwników młodzieży, Rektora, senat akademicki, wreszcie całe

---

na stacji. Regina podeszła do Sarneckiego, aby z nim pomówić sam na sam.

— Jak się czujesz?

— Dziękuję ci, zupełnie dobrze.

— Coś ty wygadywał! W głowie mi się przewracało, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje Taki wstyd!

— Wstyd? Nie masz się czego wstydzić. Wejdź do wagonu, już czas. Bądź zdrowa, Regina! Niczego nie żałuj, niczego się nie wstydź. Niepotrzebna obłuda. Bądź, jaka jesteś: piękna i wolna. Żegnaj!

— Do widzenia! — rzekła Regina. Sarnecki uścisnął rękę podaną, ale nie odpowiedział.

Regina pożegnała się i zamieniła kilka słów ze Zglińskim. — Pociąg stęknął i ruszył.

Sarnecki liczył sekundy i minuty. Całe pół godziny! — Musiał słuchać i rozmawiać. Nareszcie. Łubieński i Śmigielski pocałowali się z nim. Zgliński podał mu rękę. Gdy lokomotywa świsnęła, Zgliński zapytał: Stefan, kiedy się zobaczymy?

Sarnecki, zdziwiony, bystro spojrzał na przyjaciela.

— Myślę, że nigdy. Bądź zdrów, ostatnia moja złudo!

III.

W Krakowie znalazł się Sarnecki niemal zupełnie bez grosza. Większa część zarobionych pieniędzy rozeszła się w Warszawie. Gdy stanął na brudnym, krakowskim bruku, zostało mu w kieszeni zaledwie kilkadziesiąt koron, które prawie w całości wydał na opłacenie mieszkania. Zamieszkał przy jednej z uliczek w okolicach Rudawy, na piętrze, w ciemnej, maleńkiej norze, z której okienko wychodziło na zaśmiecone podwórko kamienicy.

Po co przyjechał do Krakowa — sam nie wiedział. Co ma ze sobą począć — nad tem się nie zastanawiał. Żył z dnia na dzień, głównie zwracając uwagę na to, jak zabić czas, jak uciec przed rozpaczą i nudą. Każdy dzień, który miał przed sobą, wisiał nad nim, jak ciężki kamień. Starał się nie myśleć o niczem, ale myśli wracały z tem większym uporem. Wtedy doznawał uczucia nieznośnej czczości. Szczególniej zaś nękały go myśli po obudzeniu się. Znał je doskonale i z góry wiedział, że przyjdą, używał więc najrozmaitszych sztuczek, aby ich nie dopuścić. Gdy światło, wpadając przez okienko, uderzało w oczy, zaledwie odemknięte, spuszczał powieki co prędzej

http://rcin.org.pl

gremium profesorskie tej najwyższej uczelni naszej, zakończone *oddaniem demonstrantów pod sąd państwowy!* Ten ostatni czyn Senatu zmusza do zabrania głosu każdego, komu droga nasza młodzież, jej zapalne porywy i komu wreszcie droga cześć Jagiellońskiej uczelni.

O co chodzi młodzieży postępowej krakowskiej? Doskonale wypowiada się w swej odezwie, podpisanej przez akademicki oddział Towarzystwa Etycznego w Krakowie: „Zamiarem sekcji było energiczne, lecz poważne zaprotestowanie przeciw odbyciu się pu blicum X. Zimmermanna"... nowo mianowanego profesora na ad hoc stworzonej katedrze socjologji na wydziale teologicznym „znanego działacza chrześcijańsko-społecznego z Poznańskiego." „Gdyby ks. Z., nie wychodził po za szranki fakultetu teologicznego... nie mielibyśmy nic do powiedzenia... Gdy atoli ks. Z., związany przyjętą przez Austrję przysięgą papieską, ogłasza naukowe Collegium publiczne, dla wszystkich wydziałów przeznaczone, wtedy młodzież postępowa, widząc takie nadużycie wolnej katedry uniwersyteckiej dla celów średniowiecznego (scientia est ancilla theologiae), dla celów nauki, spętanej uprzedzeniami dogmatycznemi, nie mogła milczeć." Tutaj chodziło o prawdę, o nic więcej. Młodzież zrozumiała fakt mianowania ks. Zimmermanna na katedrę socjologji, jak to rozumieć należało. Nie była to chęć utworzenia nowego ogniska czystej wiedzy! Przez szereg lat Un. Jag. nie mógł się zdobyć na zebranie sił większych z zakresu nauk społecznych, pomimo, iż takie siły istnieją w naszem społeczeństwie i pomimo licznych żądań młodzieży! Ten zakres wiedzy pozostawał w Krakowie na poziomie jednym z najniższych w Europie. Młodzież, chcąca się kształcić w naukach społecznych, tak samo zresztą, jak w prawnych, historycznych, literackich, filozoficznych ściśle, musiała szukać wiedzy daleko, w Europie — o Krakowie nie było co myśleć! I wreszcie... w dobie najżywszego ruchu antyklerykalnego śród młodzieży, na stanowisko tak drażliwe, jak profesora socjologji, mianują... kogo? agitatora katolickiego, uczonego nie mającego za sobą żadnych większych prac, poważanego i czczonego w tej kuźni reakcyjności, dla całej Galicji i zaboru pruskiego, jakiemi są: tow. St. Wojciecha w Poznaniu i redakcja miesięcznika Ruch chrześciańsko-społeczny. Młodzieży, żądnej wiedzy, żądnej nowych myśli w dziedzinie nauk społecznych, przetrawiającej sama w sobie intensywnie te myśli, a godzącej się na poglądy wszelkie, tylko nie chrześcijańsko-socjalne, stawia się na katedrze—socjologa, księdza katockiego, mało tego! — nie uczonego, lecz agitatora, agitatora już i w uniwersytecie, zaraz w pierwszem wystąpieniu swojem — w fakcie ogłoszenia wykładów dla studentów wszystkich wydziałów, w największej sali Uniwersytetu!

Tu nie może być dwuch zdań i tłumaczeń — Senat powiedział młodzieży swoje: że... — musiał oczekiwać odpowiedzi. Konsekwencje były konieczne.

Senat akademicki faktem tym zrobił raz jeszcze to,co robił od lat pięćdziesięciu — użył swej władzy, ażeby wspomóc wstecznictwo galicyjskie w walce z postępem. Czem były dotąd wykłady hr. Tarnowskiego, ks. Pawlickiego, profesora Straszewskiego, pr. Czerkawskiego, ks. Gabryla i innych luminarzy Uniwersytetu?—szerzeniem zasad obskurantyzmu katolickiego (dowodem choćby cała działalność najmłodszego z wymienionych ks. Gabryla i jego ostatnie dzieło „Filozofja Przyrody") wtłaczaniem tych zasad gwałtem, dzięki wpływom swoim, choćby jako obowiązkowych egzaminatorów na stanowiska nauczycielskie.

I czyż przez cały ten okres dopuszczał Senat Akad. kogo innego do wykładów, kto nie stałby na tym samym ideowym gruncie? To są wszystko zresztą znane rzeczy. Uniwersytet krakowski był w ciągu ostatnich lat czterdziestu najwyższym agitatorem klerykalizmu w Galicji, który wpłynął w ogromnej mierze na słaby rozwój kulturalny inteligiencji.

W ostatnich czasach młodzież podniosła hasło uwolnienia uczelni krakowskiej do ciążącej na niej zmory - agitacji klerykalnej, postawiła żądanie zeuropeizowania tej drogiej nam wszystkim instytucji—usunięcia wpływów klerykalnych przy mianowaniu profesorów i kreowaniu katedr, zapewnienia wolności wykładu profesorom nie stojącym na obowiązkowym gruncie katolickim — a przedewszystkiem odłączenia

---

i zmuszał się do snu. Wciągał na głowę prześcieradło i wyobrażał sobie, że jest ciemno, noc, że wszyscy jeszcze śpią. Z początku szło mu to z pewną trudnością. Najlżejszy krzyk z podwórza, głośniejsze słowo, dolatujące z zewnątrz, przypominało mu, że już dawno rozpoczął się dzień. Nie mogąc snu oszukać, wynurzał głowę z pod nakrycia — i myślał. A myśli były nie wesołe: stare znajome, znienawidzone i przeklęte, pytania, na które miał już zdawna gotową odpowiedź. Jeśli się zdarzyło, że się pojawiła jakaś myśl nieznana, świeża, jak wiosenna stokrotka, wyrosła na śmietniku, udawał, że jej nie widział, albo wysyłał przeciwko niej stare znajome, które w krótkim czasie wyrywały przybysza z korzeniami i wyrzucały precz. Poranne myśli nie krążyły wcale około przeszłości, zwłaszcza w pierwszych tygodniach pobytu w Krakowie, nie zajmowały się również przyszłością. Sarnecki z niechęcią zatrzymywał się nad jakimś faktem, czy zjawiskiem realnem, a jeżeli już, niejako pomimo swej woli, zaczął myśleć o czemś podobnem np., że należałoby uporać się z biedą, że nie ma pieniędzy na ubranie i t. d. albo, gdy go zaczęło gryźć to, że nic nie robi, leniwieje, gnije, wtedy zapytywał: po co? dla kogo? w jakim celu? — i ziewał. Z czasem jednak wyćwiczył się w oszukiwaniu snu, zapewniał się, że jest noc i usypiał. Takie budzenie się i usypianie trwało często do drugiej, trzeciej popołudniu. Sprawdziwszy, że istotnie tak już późno, zrywał się z łóżka, ubierał na gwałt, niedbale i wybiegał na ulicę. Wydawało mu się, że ma coś do załatwienia, że o czemś ważnem zapomniał. Szedł śpiesznie, bez określonego kierunku, rozglądając się nerwowo na wszystkie strony, jakgdyby kogoś szukał, jakgdyby się miał z kimś spotkać. Niekiedy ogarniało go przeświadczenie, że nie idzie bez celu, był przekonany, że się ma stać coś bardzo ważnego i decydującego w jego życiu. Skoro jednak dostał się na jakąś ludniejszą ulicę, przeświadczenie znikało, a razem z niem podniecenie nerwowe. Miejsce jego zajmowała świadomość nudnej, szarej pustki. Zwalniał kroku i wlókł się po ulicach niewiadomo po co. Unikał okolic i ulic bezludnych, a wybierał najhałaśliwsze. Tłum wchłaniał go. Zapominał o sobie. Gdy było chłodno, albo gdy padał deszcz, lub skoro już się zmęczył chodzeniem, szedł do kawiarni. Gdy po jakimś czasie nie starczyło pieniędzy na „czarną", porozumiał się z płatniczym i pijał „na rachunek". Chwila, kiedy musiał wyznać płatniczemu, że nie ma pieniędzy, należała do bardzo przykrych chwil w życiu

http://rcin.org.pl

od uniwersytetu tego hamulca, jakim jest — wydział teologiczny. Cóż, zdawało się, może być prostszego nad takie żądania po ostatnich encyklikach Piusa X, wyklinających współczesną wiedzę i nawołujących „uczonych katolickich” do walki z nią — cóż zresztą może być zrozumialszego nad żądanie usunięcia jezuitów z uczelni świeckiej (a jezuici stanowią gros sił katolickich w Krakowie) — źle było by, gdyby żądania takiego nie stawiano tylko u nas, podczas gdy wszystkie żywe narody w czyn zamieniają żądanie usunięcia zakonu tego ze społeczeństw swych wogóle!

Zdawało się, że ze zmianą w ostatnich czasach stosunków w Senacie akademickim krakowskim, zrozumianą zostanie chociaż szlachetność usiłowań młodzieży postępowej—przecież dawni zawzięci wodzowie klerykalizmu ustąpili z placu — w Senacie są ludzie nowi! I pierwszym czynem tych ludzi „nowych”, było—prowokacyjne zamianowanie księdza na tak ważną i długo oczekiwaną katedrę i dopuszczenie go do wykładów publicznych dla całego Uniwersytetu! Drugim czynem było *oddanie demonstrantów pod sąd państwowy*! Czyż tędy prowadzi droga do porozumienia profesorów z uczniami? — Na tę drogę wprowadziła Senat „odnowiony” chęć... walki „z socjalizmem“ — to nie ulega wątpliwości. Senat się odnowił — już teraz nie „wolnomyślność“ stała się jego bolączką główną, lecz wróg narodowy: „socjalizm.“ Przeciwko niemu skierowana była nowa katedra!

Tak czy inaczej przeciwko postępowaniu Senatu z postępową częścią młodzieży, przeciwko zwróceniu jej sprawy na drogę sądową, przeciwko insynuowaniu jej szeregu niesłusznych i krzydzących zarzutów trzeba zaprotestować. Senat może się z młodzieżą nie zgadzać, ale jest obowiązany uszanować ją, a w każdym razie nie używać swej przemocy w tak możnowładczy sposób. Za prowakacyjny czyn Senatu, odpowiadać mają uczniowie, którzy na ten czyn reagować tak musieli.

* * *

W walce o kulturę Galicji, o zrzucenie jarzma klerykalizmu, które tam, dziś może już prawie jedynie w Europie, ciąży w niebywały sposób na wszystkich urządzeniach, na polityce, nauce, literaturze, dziennikarstwie, życiu publicznem i t. d. — w walce tej coraz ostrzejszej i wyraźniejszej, uwidocznia się wzrost ruchu robotniczego, powolny, ale ciągły, uświadamianie się szybkie warstw chłopskich, usposobionych coprawda nie radykalnie, lecz też i nie klerykalnie, powstawanie stowarzyszeń wolnomyślnych śród mieszczaństwa i inteligencji są zwiastunami lepszego jutra—w pierwszym szeregu kroczy młodzież szkół wyższych a nawet i średnich (znane sprawy wystąpienia z kościoła maturzystów gimnazjalnych). Nad temi wysiłkami wiszą, jak zmory: klerykalizm od Wiednia, jezuityzm na miejscu a wreszcie czynnik niezwykłej wagi — najnowsza reforma wyborcza, przyjęta przez wszystkie stronnictwa. Sfery wolnomyślne mają przed sobą jedną tylko drogę — zmudnej, ofiarnej nieraz i wytrwałej pracy.

H. R.

Zjawisko twórczości w sztuce.

(Dokończenie).

W istocie dopiero nasze wrażenia malują przedmiot. Poznać go zatem możemy o tyle jedynie, że istnieje wspólność między naturą jego i naszą, a będzie on nam tem bliższy, im charakter jego bardziej

---

Sarneckiego. Płatniczy obejrzał go najpierw, jak handeles szacujący starzyznę, protekcjonalnie kiwał głową podczas zapewnień, że może liczyć na oddanie, wreszcie uwzględnił, że Sarnecki należy do stałych gości — i ostatecznie zgodził się. Sarnecki rumienił się i, siedząc na purpurowej kanapie jak męczennik na gorejącym fotelu, dygotał z niecierpliwości, kiedy nareszcie odejdzie pan we fraku i świecącym się kołnierzyku. Długo przedtem wahał się i rozważał Sarnecki, czy się ma na ten krok odważyć, ale nałóg wziął górę. Trudno już było mu wyobrazić sobie życie bez otumaniającej podniety kawiarnianej. — „Siedzieć w tej piwnicy i truć się?” — Sarnecki myślał o swym pokoju z nienawiścią i wstrętem. Tam gnieździły się zmory niemiłosierne, tam mieszkały w brudnych, niewymieconych kątach, czaiły się poza siatkami pajęczyny, wyczekiwały. Sarnecki zazdrościł ludziom, którzy mają pokoje duże, jasne, czyste. Łudził się, że w mieszkaniu pięknem życie ułożyłoby mu się inaczej. — Całe życie w brudnych, potem ludzkim nasiąkłych mieszkaniach; zawsze nędza, głód, uganianie się za groszem na obiad — z goryczą wspominał Sarnecki. — W dzieciństwie bieda, ciągłe swary o pieniądze. — Kawiarnia była jego salonem. Jej rzęsiście oświetlone okna miały dla niego nieprzepartą siłę przyciągania, urok pewnego rodzaju dosytu i materjalnego spokoju. Tutaj często, wpakowany w kąt pluszowej kanapy, z drżeniem przypominał sobie czasy najgorsze: dzieciństwo. Dwa pokoje zapchane sprzętami i ludźmi. Nieustanne kłótnie rodziców, wymyślanie na dzieci i wszystkie inne akcesorja życia familijnego. Stokroć rozkoszniejsze były już czasy szkolne. Kółka, zebrania, tysiące drobiazgów i chwil niezapomnianych. Obrazy te witał i oglądał Sarnecki z rozrzewnieniem, chociaż i te pamiątki zbezcześciło mu życie, a w ostatnich czasach zbrukał Zgliński. Sarnecki wyliczał w myśli wszystkich swych kolegów, przyjaciół z lat gimnazjalnych — smutny bilans upadków, przystosowania się, nieraz zupełnego spodlenia. Wspomniał jedną z najuroczystszych chwil owych czasów, gdy pod koniec roku szkolnego miał na łące, w lesie, ostatnią swoją przemowę do kolegów. Pamiętał jeszcze niektóre zdania bombastyczne, płynące z duszy gorejącej młodością i dziecinną, niepokalaną wiarą w prawdę i życie. — „Idziemy w życie, co jak smok stugłowy czyha na nas... Ten smok, to codzienna walka z wrogami ideału. — Będzie nas prześladował, ścigał, aż nas pożre, albo go pokonamy. Pamiętajmy słowa wieszcza: Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze..... Kto z was przedzierzgnie się w płaza, niechaj go pogarda”..... Z tęsknotą zawracał, dumając przy świetle niebieskawem lampek elektrycznych, do godzin przemarzonych nad księgami i życiem Mickiewicza, który do dziś dnia pozostał mu świętością nietykalną — i zawsze wracał z tych wędrówek z rozpaczą.

(D. c. n.).

http://rcin.org.pl

do nas jest zbliżony. Dla przykładu powyższego twierdzenia weźmy jakiś giest przeczenia (jako czynną następczość ekspresji), czyż nie jest on wspólny wszystkim ludom? Albo znów akord wesoły lub smutny, czyż nie budzi zbiorowo uczucia smutku lub wesela?

Naturalnie charakter właściwy percepcjom zmysłowym i stanom moralnym może być jedynie bardzo ogólny, t. j. aczkolwiek melodja o żywem tempie budzi uczucie wesela, niemniej nie budzi ona specjalnego dla wszystkich uczucia. Tutaj jak i przy wrażeniu wzrokowem, gdy artysta ujmuje naturę jako motyw, wchodzi w grę indywidualność słuchacza, stan jego psychiczny i te wrażenia ogólne różniczkują się: jednego wesoła melodja podniecać będzie do skocznego ruchu, w innym—budzić uczucie nadziei i t. p. Potwierdza to jednak tylko poprzednie zdanie, iż rodzaj ekspresji uzależniony jest od psychiki danego indywiduum.

Co się tyczy roli asocjacji idei w ekspresji, to ma ona dla niej niesłychane znaczenie. Charakter ekspresji właściwy percepcjom zmysłowym i stanom moralnym jest w istocie dla każdego poszczególnego indywiduum materjałem, którego dostarcza mu jego własne odczuwanie fizyczne i duchowe. W odczuwaniu tem dany osobnik przystosowuje charakter ich do swego podobieństwa z pomocą reminescencji wrażeń poprzednich oraz własnego marzenia.

Mówiąc o charakterze ekspresji, musimy odróżnić ekspresję objektywną od subjektywnej. Pierwsza mniej niż druga wnosi pierwiastków dla marzenia, bowiem ściślej i wyraźniej określa rzecz wyrażoną; rzecz ta, jako bardziej „precisée”—koncentruje tem samem silniej i bardziej przedmiotowo uwagę widza.

Ze wszystkich sztuk, architektura i muzyka pozwalają najsilniej rozwinąć się ekspresji subjektywnej. Tu i tam myśli, które budzą, są silne, choć niejasne, ekspresja, choć ściśle nie określona, lecz czynna jest niezwykle żywa. W architekturze — ten harmonijny stosunek linji do płaszczyzn, ten zespół materjałów tak twardych i realnych jak marmur i kamień — nie służą w istocie dla oddania jakiejś rzeczy realnej, lecz stwarzają piękno bardziej oderwane od życia, budzą poezję duszy, symbolizują myśl zbiorową ludzkości w gieście monumentalnym i wzniosłym. Marzenie odzyskuje tutaj swe prawa; linje nie kopjują jedynie żywego modelu, lecz budują dzieło, będące syntezą uczuć i myśli, budzące pojęcie wszechświata i wieczności.

Bardziej oderwana od życia niż rzeźba i malarstwo, posługując się niemi jak roślina, gdy zakwita barwnem, cudnych kształtów kwieciem — architektura jest wyrazem odrębności psychicznej narodu i epoki, zbiorową myślą stuleci. W niej odzwierciadla się światopogląd danego okresu, w niej zawiera się całkowita koncepcja filozoficzna. Czyż począwszy od zachowanego stosunku trzech jej zasadniczych wymiarów: wysokości, szerokości i głębi — nie widzimy tutaj uzależnienia od charakteru i potrzeb danego nanarodu i epoki? Czyż *głębia*, przeważająca w świątyniach Indji, nie ma uzasadnienia w panteizmie ich religji, czyż *szerokość* a zatem złączona z tem idea solidności i monumentalności świątyń Egiptu nie jest związana z ideą nieśmiertelności, czyż wreszcie *wysokość* świątyń chrześcijańskich nie ma w sobie pojęcia wzniosłości?

W malarstwie natomiast i w rzeźbie — postrzegania, przedstawiając fragment oderwany życia, obraz rzeczy zewnętrznych, bardziej w sobie zamkniętych i określonych, dają ekspresję raczej przedmiotową, która ogranicza do pewnego stopnia naszą wyobraźnię, wiążąc ją pewną określonością przestrzeni i linji. Piękno tu bliskie jednemu tylko twórcy wyabstrahowywa cząstkę natury, asymiluje pojęcia jednej danej rzeczy. Mniej pozostaje tu miejsca dla snucia osobistych marzeń, gdyż ekspresja zbyt przedmiotowa jest nam narzucona, byśmy ją mogli przekształcić w jakieś miraże wyobraźni lub snuć marzenia.

Aczkolwiek rzeźba, zdawałoby się, ma mniej jeszcze wspólnego z marzeniem, jako ujmująca przedmiot realniej linją i bryłą — w zupełności jednak tak nie jest. Ma to miejsce wówczas, gdy rzeźbiarz, poświęcając swą koncepcję budowniczego, daje się unieść marzeniu i wprowadza do dzieła swego przewagę pierwiastku dramatycznego i sentymentalnego. W następstwie nie osiąga on realizacji swej wizji mistycznej, której granice jako idei abstrakcyjnej nie mogą być żadną miarą określone przestrzenią, uwięzione w linji a natomiast wprowadzonym dysharmonijnym pierwiastkiem niweczy on ekspresję czystego, spokojnego piękna. Rrzeźbiarz—budowniczy, chcący zdobyć imię wieczne, winien stawiać sobie za założenie nie tyle pochwycenie i zaklęcie w bryle kawałka realnego życia, co stworzenie dziełem swem świątyni, w której przemieszkiwałoby skończone, niezmienne w swych walorach po przez wieki — piękno. Wówczas dopiero, wprowadzając widza w *bezpośredni* z niem kontakt, wpłynie *pośrednio* na budzenie się w nim marzenia.

W tym właśnie pierwiastku objektywnej niezmienności walorów leży piękno takiej Wenus z Milo. Stoi oto na piedestale smukła, zlekka pochylona, spokojna, absolutnie obca tłumom, nie mająca nic wspólnego z krzykliwą, zwulgaryzowaną publiką. Oderwana od wszystkiego, co ją otacza, odosobniona, samotna, wzniosła samotnością skończonego piękna, wszystkiemu daleka... Nie myśliciel to, nie uskrzydlony genjusz uczucia, jednak o ileż silniej rozwija w nas pierwiastek marzenia od wszelkich Laokoonów lub Psyche...

Powszechnem jest mniemanie, iż czem dramatyczniej ujęty przedmiot, tem silniejszą bywa ekspresja; w zjawisku jednak odziaływania wielkiej twórczej sztuki, jak widzimy z powyższego fragmentarnego szkicu, rzecz się ma odwrotnie; oto czem objektywniej przedstawiony jest przedmiot, tem subjektywniejszą, a zatem istotniejszą i silniejszą bywa ekspresja.

Wacława Kiślańska.

Krytyka i sprawozdania.

Ex America lux!

Aby zdobyć tę moc cudowną, należy zastosować do siebie samego zasadę „bowaryzmu”, t. j. „uczynienia z człowieka innego człowieka” za pomocą naśladownictwa i „kopjowania bliźniego, lub postaci literackich, które są nam sympatyczne”, czyli stać się człowiekiem, „komponującym siebie samego”, (samosoczyniajuszczymsja”, według świetnego określenia Dostojewskiego). Zasada bowaryzmu realizuje się za pomocą specjalnego systemu ogłupiania się, który nie jest zresztą wynalazkiem p. Morna: już Paskal zalecał zawsze i wszędzie zaczynać od święconej wody i modlitwy, a reszta już „sama się złoży”—„cela vous alêtira.” Tylko że wielki myśliciel wiedział, że środek ten okazuje się skutecznym wówczas jeno, gdy ma się do czynienia z nierozwiniętą i niewyraźną świadomością, gdy myśl niezdolna jest oprzeć się ogłupiającemu działaniu mechanicznie wykonywanych praktyk religijnych, p. Morn też zaleca swoje „leki” ludziom inteligentnym. Zna też widocznie dobrze usposobienie swych „kundmanów”, nie każe im bowiem jak p. Lutosławski odmawiać „zdrowaśków”, lecz towar swój—modlitwę—sprzedaje w „eleganckiem” opakowaniu, „prosto od Jamesa”, z pierwszorzędnej fa-

http://rcin.org.pl

bryki i w kilku nawet gatunkach — co kto woli. Nie dziwmy się więc, że pojęcie „modlitwy" staje się u naszego prestidigatora - cudotwórcy tak rozciągłem, że obejmuje nietylko „modlitwę do Najwyższej Istoty", lecz i każdy „krzyk duszy", każde zwrócenie się człowieka do samego siebie, do swej „jaźni głębokiej", każde „skupienie się w umyśle", że więc „modlimy się wszyscy, cokolwiek o tem sądzą racjonaliści:" przecież za pomocą podobnych sztuczek dowodzono ongi, że każdy związek jest religją, albowiem słowo „religja" pochodzi od łacińskiego „religo—wiążę."

Po człowieku, który czyni z ateusza pobożnego „bowarystę" możemy się naturalnie spodziewać nietylko odmładzania starców—tych nieszczęsnych winowajców, co „nie usłuchali głębokiego wezwania utajonej *jaźni*" (uroczyście, chociaż zupełnie niezrozumiale) i nie chcieli stać się młodemi, ale i wprost wskrzeszania umarłych, co zapewnie stanowić będzie treść osobnego dzieła. Zanim to nastąpi, wskrzesza p. Morn tymczasem dawno umarłe pojęcia, zepewniając, że po „psychologicznem upojeniu" „ludzie którzy się nam wydawali złemi i okrutnemi, teraz przedstawiają się jako „uśpieni", jako istoty, które jeszcze nie potrafiły wydobyć z duszy głęboko ukrytych energji dobroci." Cenne wskazówki dla klas posiadających, które niewątpliwie będą bardzo wdzięczne p. Mornowi za to, że usypia myśl robotniczą, odwracając ją od badania namacalnie istniejących stosunków społecznych i każąc w stanie mistycznym dociekać porządku „stosunków tajemniczych, niepochwytnych dla zmysłów naszych w stanie normalnym", czekając z założonemi rękami, póki „pan i władca" wydobędzie z duszy „głęboko ukryte energje dobroci"! Także szlachetna „tendencja" cechuje również rozumowanie p. Morna o pesymizmie, nie przekraczające poziomu artykułów kurjerkowych. Jeżeli „suma cierpień jest większa od sumy rozkoszy"..., „nie pochodzi to z fatalnej konieczności, lecz" — „skądże? pomyśli czytelnik — ...„stąd jedynie, że większa część ludzkości nie umie żyć." Co za szkoda, że większa część ludzkości nie stosuje się do zbawiennych recept p. Morna!

Otóż mamy znowu cudowne „energje kryptopsychiczne", do których odwołać się należy, i t. d. ciągle w kółko jedno i to samo aż do znudzenia. Zamiast dowodów — własne „pewniki" i cudze aforyzmy rozmaitych myślicieli, poczynając od Marka Aureljusza i kończąc na p. Finocie i jakimś amerykańskim d-rze Saleeby (czy czasem nie z tych „Bostońskich"?), którego zdanie stanowi dla p. Morna „ultimam rationem." A ile curiosów, „wybryków" filozoficznych"— poprostu bzdurstw — tegoby na wołowej skórze nie spisać! Chciałbym na tem miejscu uszczknąć kilka tylko kwiatków z rajskiego ogrodu „dobroci i piękności" p. Morna. Sztukę np., uważa „estetyczny" autor za „jeden z najlepszych prezerwatywów życia", dobroć określa jako „wydzielinę dobroczynną duszy" (co za wyczerpujące i zarazem „fizjologicznie" ścisłe określenie!), hypokryzję zaś zalicza do najskuteczniejszych środków, przy których pomocy zaszczepiać należy dobro, bowiem „udając dobrego, człowiek staje się dobrym... Powiedzcie złodziejowi, iż nie może kraść, a będzie kradł z trudnością" (cudowny, „czysto-„bowarystyczny" środek na sanację stosunków, panujących w magistracie warszawskim). Nie wchodzę w ocenę innych, również „bowarystycznych" środków, zapewniających zdobycie piękności „bez kosmetyków", pozostawiając miarodajną opinję w tej kwestji pp. współpracownikom „Flirtu", nie mogę się powstrzymać jednak od przytoczenia paru lapidarnych „powiedzeń" nowego specjalisty od „kosmezy:" „Kobieta powinna być ambitną na punkcie piękności (rozczulająca zgodność z p. Rościszewskim, specjalistą od savoir-vivre'u)... Skłonni bylibyśmy uważać kobietę brzydką za niemoralną... Winnemi więc są obrazy majestatu piękności te kobiety, które nie mają ambicji swego ciała, które dopuszczają, aby ono ulegało zmarszczkom i zanikowi, które gaszą na obliczu swojem boską wspaniałość słodyczy, które zapominają o świętym obowiązku *wzniosłej kokieterji*" (podkreślone w oryginale).

Na karb zalet p. Morna policzyć należy jego mądrą przezorność: jeżeli chory, który wmówi w siebie, że powinien wyzdrowieć i uda się, miast do lekarza, o pomoc do „sił kryptopsychicznych", nie uczuje mimo to w swym stanie żadnego polepszenia, winien temu sam, gdyż nie „modlił się" w należytem skupieniu ducha, nie był odpowiednio przygotowany do uroczystego aktu modlitwy i t. p.—„kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie", jak mówi przysłowie; matka zaś, która, idąc za radą p. Morna, zawiodła się w swych nadziejach co do piękności dziecięcia, niech się pocieszy myślą, że „gdyby nie poszła za naszą radą, byłaby dała może życie istocie jeszcze brzydszej." Czytelnik wybaczy, że pominę obowiązek „religijnej dewocji" podczas spółkowania, dobroczynne skutki marzeń, „które się nie przeciągają", „włóczęgostwo codzienne", które nie jest słabością, lecz „potężnym środkiem do przezwyciężenia przeszkód życiowych"; gienjalność, dostępną dla każdego przeciętnego człowieka, intuicję, która każe nam bez dowodów wierzyć w wolność naszej woli — i inne piękne rzeczy, przeplatane ciągłem powoływaniem się na „energje kryptopsychiczne."

Jeżeli zastanawiałem się dłużej nad książką p. Morna, to nie dla jej istotnej wartości, nie dla tych wszystkich rzeczy, jakie w sobie zawiera — na serjo się takich rzeczy i takich książek nie bierze, jeno ze względu na psychologję półinteligentnego czytelnika współczesnego—„odbiorcy" zagranicznych pp. Mornów i Mulfordów, oraz swojskich pp. Lutosławskich, czerpiącego swą „mądrość życiową" z wstępnych artykułów kurjerkowych wymagającego miast istotnej nauki „homeopatycznej" falsyfikacji wiedzy, która nie każe myśleć, lecz sama do mózgownicy automatycznie się wlewa, łaskocąc ją przyjemnie. Tak, p. Morn wiedział niewątpliwie, co robił, gdy pisał swą książkę: pewny był, że zrobi dobry interes. Nie zawiódł się w swych oczekiwaniach, bo oto nietylko w ojczyźnie święci trjumfy, ale i „Stara Europa" zainteresowała się jego „dziełem" — „z Ameryki zajaśniało światło." Nie zawiedzie się z pewnością i wydawca polskiego przekładu, p. Arct: czytelnik, zachwycony uniwersalnemi środkami p. Morna, podzieli się swemi wrażeniami z przyjacielem, ten znowu zechce się bezpośrednio zapoznać ze „Sztuką odnawiania duszy i ciała" i drugiemu, trzeciemu, dziesiątemu ją poleci, i oto ukaże się drugie, trzecie, czwarte wydanie tej książki, i wszyscy będą zadowoleni... A jednak... łatwo zrozumieć, jakie intencje kierowały p. Mornem, gdy pisał swe dzieło, i p. Arctem, gdy je wydać postanowił, ale czyż i tłumacz, p. Wł. M. Kozłowski sądzi, że nasza „szeroka publiczność" potrzebuje leków i „kosmezy" p. Morna, jego podejrzanej wartości „psychologji" i nonsensów „filozoficznych"? Właśnie dlatego, że pamiętamy o zasługach p. Wł. M. Kozłowskiego, położonych na polu prawdziwej filozofji i psychologji, że te zasługi cenimy, dziwi nas niezmiernie, gdy jednocześnie z przekładem „Pragmatyzmu" W. Jamesa, który oczywiście z uznaniem powitać należy, ukazuje się przekład bezwartościowej makulatury p. Morna. Czyżby p. Wł. Kozłowski rzeczywiście sądził, że „profanum vulgus" może się obejść „pożywną" strawą duchową, przyrządzaną przez amerykańskich szarlatanów i łapigroszów?

S. Rudniański.

http://rcin.org.pl

Felicjan Faleński

Mógł albo później przyjść lub wcześniej,
Lecz, gdy urodził się nie w porę,
To, choć w nim coś jak światłem gore,
Niemniej przyznali mu współcześni:
Że z jego tchnień zrodzone pieśni
Wraz z nim są na bezkrwistość chore.
Więc gdy raz nie wstał ze snu rano,
Nie bardzo byli żalem zdjęci,
Tylko się czyn ich tem uświęci:
Że, w księgę Spraw z milczenia znaną
Dość niewyraźnie go wpisano,
Sypiąc nań piasek niepamięci.

Każdy prawie z większych poetów w puściźnie swej zostawia jedno bodaj powyższemu podobne „Exegi monumentum", wielu przytem, skarżąc się na obojętność współczesnych, a nieśmiertelne cechy w swem dziele podkreślając, „przyszłość sobie pozagrobową wróży",—nie znam natomiast żadnego, któryby z tak stoickim spokojem jak Felicjan Faleński stwierdzał zapoznanie swych pieśni przez świat i z niepamięcią po śmierci się godził. Ile milczących walk w głębi własnej stoczyć trzeba, by się tak od ziemi oderwać, na wyżynie mędrca stanąć, wszelką łączność między swą sztuką a światem odrzucić, żyć tylko w pięknie i ginąć jak architraw joński, zasypywany piaskiem pustyni. Felicjan Faleński popularny nie był nigdy, znany niewiele, uznawany bardzo rzadko, — „urodził się nie w porę".

On, klasyk o umyśle podatnym na echa wszelkich cywilizacji, starannem kultywowaniem zmysłu historycznego o tyle współczesność odbieżał, że nie ona żądać była winna nagięcia się poety, lecz on raczej uszanowania swej organizacji. Współczesność ustawicznie zaabsorbowana własnemi przeżyciami społecznemi (biorę okres od romantyzmu do dziewiątego dziesiątka zeszłego stulecia, który się właśnie zbiegł z ostatniemi wydaniami utworów Faleńskiego nadto była „od prądów chwilowych zawisłą", zrzadka i to tylko na drodze ustępstw adoptując twórców o tonie podnioślejszym lub futuryzmem zabarwionym. Faleński do ustępstw nie zniżył się nigdy, a rychło zdawszy sobie ze swego stanowiska sprawę, tragicznie pięknym gestem odsunął się od świata codzienności i ku niezmiennym głębiom wiecznej sztuki całą istotą się zwrócił. I tu leży źródło odosobnienia poety, niepoczytności aż do musu wydawania własnym nakładem utworów, zdawkowych wspominków krytyki, wreszcie „piasku niepamięci" pośmiertnej.

Mnogie refleksje jedna od drugiej przykrzejsze suną pod pióro, gdy się rozpamiętywa stosunek takich twórców, jak Faleński, do takiego społeczeństwa jak nasze,—rezultat zamyka klamra aforyzmu o pewnych typach kobiet, które się „kocha, ale nie szanuje". Pięćdziesiąt sześć lat szerokiej pracy twórczej, siedem tomów poezji („Kwiaty i Kolce", „Z ponad mogił", „Odgłosy z gór", „Świstki Sylena", „Meandry", „Pieśni spóźnione", „Meandry"); osiem dramatów historycznych („Junius Brutus", „Sofonisbe", „Ataulf", „Althea", „Florynda", „Franczeska z Rawenny", „Syn gwiazdy", „Królowa"); fragmenty dramatyczne „Tańce śmierci"; komedja „Tam i z powrotem"; cztery tomy utworów powieściowych („Zdaleka i zblizka", „Sama jedna", „Utwory powieściowe", „O głupim Gawle, klechda niemądra"); szereg studjów literackich („Treny Jana Kochanowskiego", „Pogadanka o Fraszkach Jana Kochanowskiego", „Mikołaj Sęp-Szarzyński", „Edgar Allan Poe i jego nowele"), wreszcie przekłady, wspaniałe przekłady od Hezjoda począwszy skończywszy na Wiktorze Hugo,—oto niby kosz przedniejszych, zebranych ze wszystkich stref ziemskich, dojrzałych, pięknych a soczystych owoców sztuce w ofierze złożonych, a że nie łechcących powszednie podniebienia smaczkami tak popularnego oportunizmu, a że nie usposabiających do drażniąco-„ciekawych" pomlaskiwań wykwintno-snobistycznych producentów,—więc za życia zawsze w cień usuwanych, a po śmierci przykrytych papierowemi girlandami tanich chwalb.

A był Felicjan Faleński organizacją twórczą silną, o szlachetnym klasycznym zakroju, t. z., że elementy iście poetyckie uzupełniały się w nim refleksyjnością filozoficzną i tworzyły całość o koordynatach harmonijnych: w utworach poety niema szarpań, łamanych wzlotów a spadków, niema dysonansów ze strun niedociągniętych lub pękających z napięcia, lecz jest dostojny umiar wielkiej kultury artystycznej, jest szeroka skala tonów czystych o przewadze sfery umysłowej nad uczuciową, jest olimpijski, nawet w tragicznym wyrazie, spokój, jest staranne abstrahowanie od powszedniości, piękny patos, pogodny sceptycyzm, subtelna, nigdy nie skrzywiona ironja, jest wreszcie niezmiernie delikatnie uzewnętrzniana polska melancholja cicha. A zewnętrzny swój wyraz znajdują uczucia poety w formie tak pięknej, prostej a wykwintnej, język „w spuściźnie po Birkowskich i Kochanowskich" (słowa Norwida o Faleńskim) został przez majsterskie połączenia cech ze wszystkich epok naszego piśmiennictwa doprowadzony do takiego przebogactwa, że pozazdrościć by go mogli Felicjanowi najwytworniejsi styliści. Wykwint formy i styl, największe tryumfy święci w przekładach z poetów obcych i tu rzec się ośmielę, że przy Faleńskim w literaturze naszej staną mogą li przekłady Miriama i Porębowicza.

Już od utworów najwcześniejszych (acz publikowanie „wczesne" poczęło się u poety dopiero w dobie zupełnej męskości) indywidualność twórcza Felicjana rysuje się w linjach dobitnych, wyraźnych, pełnych. Weźmy jakikolwiek fragment z liryk, oto choćby z wiersza „sobie śpiewam nie komu",—jaką dźwięczną muzyką rytmów, brzmi godny patos:

Grzmieć albo nie żyć! duch tchnie, gdzie mu [gwoli...,
Niepokój wieczny, gdy go rozkoleba,
W niebie chciał ziemi, na ziemi chce nieba,
Wzrok mu, wzrok orli,—lot mu, lot sokoli!...

Zestawmy teraz z powyższem refrenami falujący smutek „Z harmonji jesieni":

Ścielą się liście pożółkłe z posępnym szelestem,
Wiatr je porywa szyderczy, podrzuca i targa,
Jesień wokoło mnie i wszędzie, gdzie tylko [ja jestem,
W piersi mej żal zapóźniony i smutek i skarga.
— — — — — — — — —
Wiatr je porywa szyderczy, podrzuca i targa,
W pląs je taneczny porywa szalonym odmętem,
W piersi mej żal zapóźniony i smutek i skarga,
Myśli wirują w mej głowie, jak w kole zaklętem.

A teraz jeden z „Meandrów", formy stworzonej przez poetę i ulubionej najbardziej, mieniącej się „łamanemi zwroty"—walką refleksji z uczuciem:

Duszy, co nie jest sama z siebie wzniosła,
Usiłowaniem niczyjem
W niebiańskie szlaki nie wzbijem—
Cięży jej bowiem to, czem w pychę wzrosła.
— Kto jest twym ojcem?—gdy spytano osła
— Koń—odrzekł—moim jest stryjem.

Twórczość poety błyszczy formą, mieni się myślą, pogłębia uczuciem, a sama wzlata, wzrasta,—liry-

http://rcin.org.pl

ka potęguje dramaturg. Artysta z lubością grążący się w fale wieków przeszłych wynosił z ich głębi zasłyszane echa dawnych przeżyć, walk i dum, myśliciel podporządkowywał ból walki celom dobra publicznego a pisarz tworzył swe dramaty historyczne. Hellada, Kartagina, Roma w dobie upadku, Italia średniowiecza, Judea, Hiszpania VIII wieku, wreszcie Polska Jadwigi,—oto środowiska, na których tle twórcza praca Faleńskiego apoteozowała podniosłe pierwiastki duszy ludzkiej; uczucie egotyczne a nawet prawo jednostki ulega zawsze w dramatach Felicjana uczuciu społecznemu, prawu ogółu.

Liryka i dramaturga dopełnia wreszcie prozaik. Jak szeroka skala talentu cechuje organizację artysty, niechże posłuży dowodem, że przy wzmiankowanych już cechach w twórczości Faleńskiego znajdują sobie miejsce i elementy sprzeczne napozór z powyższemi, w istocie uzupełniające je: jędrny realizm („Zdaleka i zblizka“) humor o paradoksalnym zlekka zakroju, wreszcie lekki dowcip („Świetne widoki pani Marcinowej“).

Takim był twórca, który odszedł od nas po 56-cio letniej pracy zapoznanej, mrożonej obojętnością, przytłaczanej milczeniem.

Zdarza się wprawdzie czasem nagły zwrot w stosunku ogółu do twórcy zaraz po śmierci, lecz w danym wypadku, nie łudźmy się, autor „Althei“ zostanie i nadal w pyle bibliotecznym i nie tylko dla nas, lecz przypuszczalnie i dla pokoleń najbliższych: dziś nie te czasy, by artysta o piętnie „klasycznem“ przemówić mógł głośno i oddźwięk znalazł w duszy społeczeństwa, jeszcze nie te czasy....

Może, gdy „syn minie pismo“, już „ty wspomnisz wnuku“,—a krzepkie wino twórczości Felicjana Faleńskiego lata wzmocnią tylko.

Kazimierz Wroczyński.

KRONIKA.

— Kary prasowe: Redakcja tygodnika „Młot“ skazana została na zapłacenie 200 rb. kary.

Redakcja „Gazety Warszawskiej“ skazana została na 200 rb. za list Cazina.

Redakcja „Gońca“ skazana została na zapłacenie 200 rb. kary.

Redakcja „Kurjera Porannego“ skazana została na zapłacenie 200 rb. kary za wydrukowanie sprawozdania z przedstawienia, danego w lokalu „Ruskij Ugołok“.

Redakcja „Nowej Gazety“ skazana została na 200 rb. za wydrukowanie listu Cazina (z powodu mowy p. Aleksiejewa).

Redakcja „Kurjera Warszawskiego“ skazana została na 300 rb. kary i 200 rb. za artykuł „Martwe ciało“.

Redakcja „Dziennika Petersburskiego“ skazana została na 300 rb. kary za dwa artykuły.

Redakcja gazety „Riecz“ skazana została na 500 rb. kary za artykuł „Petersburg w dn. 12 listopada“.

Redakcja gazety „Russkija Wiedomosti“ skazana została na 500 rb. kary za podanie wiadomości w sprawie przerwania robót w fabryce broni.

Redakcja gazety „Poślednija Nowosti“ skazana została na 200 rb. kary za artykuł, opisujący wypadki w Kijowie, związane z wieścią o śmierci Tołstoja.

— W fabryce Warszawskiej „Wulkan“ strejk 1700 robotników i robotnic, który trwał 9 tygodni został ukończony.

— W Warszawie zastrejkowali w liczbie 150 robotnicy—żydzi, wyrabiający laski. Żądają podwyższenia płacy i zmniejszenia liczby godzin pracy.

— Zarząd żandarmerji kolejowej w Kijowie zabronił wystawienia w teatrze kolejowym dramatu Tołstoja p. n. „Potęga ciemnoty“.

— W dn. 26 w Petersburgu dokonano rewizji w centralnem Biurze stowarzyszeń zawodowych i zamknięto je, jako działające nielegalnie. Aresztowano 13 osób.

— Organ Jaurès'a l'Humanité ogłasza tajny okólnik komitetu francuskich właścicieli okrętów. Okazuje się, że rząd wspólnie z komitetem wypracował szczegółowy plan zastąpienia na wypadek strejku załóg robotniczych przez załogi wojskowe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. K. O. Wyjątki z dzieł pisarzy politycznych, wymienionych przez Sz. Panią, drukowane były w bibliotece pisarzy polskich Turowskiego. Zdaje się jednak, że wydawnictwo to obecnie jest wyczerpane. Pojedyncze egzemplarze znaleźć można chyba tylko u antykwarjuszy.

P. Z. S. List otrzymaliśmy. Numery okazowe wysłane. Dziękujemy.

P. K. Z. Wiadomość o konfiskacie dodatku kwartalnego do „Społeczeństwa“ podaliśmy w numerze poprzednim. Nie wiemy kiedy i czy zdjęta zostanie.

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO

J. WŁ. DAWIDA

„Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy“.

Z rysunkami w tekscie i na Tablicy. Str. XVI + 591.

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka.

Cena rb. 3 kop. 50.

Obrazki do doświadczeń (rys. 11 — 18 i Tablica) nabywać można oddzielnie za kop. 50.

LEON CHOROMAŃSKI

ZUZANNA

Cena Rb. 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki.

MĄCZKA

NESTLÉ

MLECZNA

Idealny pokarm dla niemowląt

oraz dla osób **dorosłych — chorych na żołądek.**

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona prze departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburg jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, infulenzy, choleryny

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde **oryginalne** pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszta przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają

PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie **chrypkę, katar, kaszel** oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. **„Fabian Klingsland. Warszawa".**

Dwutygodnik Ekonomiczno - Społeczny

PRACOWNIK

Handlowy, Przemysłowy, Finansowy i Rolny,

poświęcony sprawom pracowników,

udziela **50%** rabatu od prenumeraty, wynoszącej **2** ruble rocznie, wszystkim członkom zrzeszeń, które przyobiecały mu swoje poparcie.

przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje tylko Aadministracja pisma w Warszawie, **ulica Śliska № 9** (Kanc. Tow. Wzajem. Pom. Pracow. Handlow. i Przem. m. Warszawy).

Za odnoszenie do domów w Warszawie i za przesyłkę pocztową dolicza się 50 kop. rocznie.

Redaktor: **Z. Kmita.**

Wydawca: **W. Iwiński.**

L. Krzywickiego

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrójt społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci. 2. Dziennikarstwo a business. 3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy 4. Uczeni a nauka. 5. Nie umiemy się bawić! 6. Zasady tar owiska jako podstawa bytu społecznego. 7. Obłąkańcy Nirwany. 8. Tak mówił Zarathustra. 9. Epik industrjalizmu. 10. Sztuka dla sztuki. 11. Abel sztuki i Kain chleba. 12. Niema i być nie może piękna. 13. Modernizm jako objaw sztuki wielkomiejskiej.

Do nabycia w Administracji **„Społeczeństwa"**, ul. Wielka 1-a, tel. 97-83.

Dla prenumeratorów cena 1 rb. 20.

Jedyne pismo postępowe w Łodzi!

„Kurjer Łódzki"

Wydawnictwa rok IV.

Dziennik Polityczny, Społeczny i Literacki

z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem ilustrowanym

„GAZETA NIEDZIELNA"

Kurjer jest głosicielem haseł szczerego **postępu** i prawdziwego **demokratyzmu.** Informacje odznaczają się wyjątkową w prasie prowincjonalnej szybkością i ścisłością.

Dział publicystyczny odznacza się doborem artykułów w sprawach bieżących, dotyczących polityki i życia społecznego. W dziale literackim pomieszczane są nowele, powieści, opowiadania, zarówno oryginalne, jak i tłomaczone.

Każdy z prenumeratorów otrzymuje co tydzień 8-stronicowy dodatek beletrystyczno naukowy p. t. **„GAZETA NIEDZIELNA"** obficie ilustrowany kopjami dzieł sztuki, widokami miast i t. d.

„Kurjer Łódzki" wraz **z „Gazetą"** kosztuje

w Łodzi z odnoszeniem do domu, przesyłką pocztową na prowincję lub do Cesarstwa: rub. 8 kop. 40. Półrocznie rb. 4 kop. 20; kwartalnie rb. 2 kop. 10, miesięcznie 70 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Telefonu № 253. **Kierownik i Wydawca ST. KSIĄŻEK.**

Adres: Zachodnia Nr. 37.

Redaktor i wydawca **Dr. J. M. Muszkowski.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowski i S-ka Nowy-Świat 47.

http://rcin.org.pl